

JOLANTA DWORZACZKOWA  
Poznań

## ŻYWE SŁOWO W DZIAŁALNOŚCI RÓŻNOWIERCÓW WIELKOPOLSKICH

Jest rzeczą wiadomą, że reformacja w Polsce dała pierwszy impuls dla szeroko zakrojonej propagandy drukiem, podczas gdy Kościół katolicki z pewnym opóźnieniem i nie bez wahań odpowiedział na to wezwanie. Również i w późniejszych okresach książka odgrywała w życiu religijnym różnowierców większą rolę niż u katolików. Z kolei Kościół rozwijał bogate i różnorodne formy oddziaływania żywym słowem. W znacznej mierze wynikało to z faktu, że przy katolicyzmie pozostały masy prostego ludu, podczas gdy reformacja stała się ruchem elitarnym, obejmującym głównie ludzi wykształconych<sup>1</sup>.

Nie znaczy to jednak, aby można było nie doceniać roli słowa w działalności różnowierców. Właśnie reformacja nadała bardzo wysoką rangę „głoszeniu Słowa Bożego”. I dawniej i dziś kazanie towarzyszy tylko niektórym nabożeństwom katolickim, a duchowny może dorywczo lub wcale nie zajmować się pracą kaznodziejską. W kościołach ewangelickich kazanie jest niezbędną częścią nabożeństwa i podstawowym obowiązkiem duchownego. Od zarania polskiej reformacji znajdowało to odbicie w terminologii: duchowny i kaznodzieja to właściwie synonimy, a członków gminy nazywano słuchaczami. Przepisy obowiązujące i w kalwińskim Kościele małopolskim, i u braci czeskich, później ujednoczone we wspólnej agendzie<sup>2</sup>, zalecały wygłaszanie ogromnej ilości kazań: trzech lub czterech w niedzielę i święta, a krótszych porannych w środy, piątki, dni poświęcone apostołom i ogólnie czczonym męczennikom, oraz wielu kazań okolicznościowych. Oczywiście w małych zborach, gdzie był jeden duchowny i niewielu słuchaczy, program ten nie był w pełni realizowany. W każdym razie częste słuchanie kazań było obowiązkiem wszystkich wiernych, choć znaczna ich część posiadała pewne wykształcenie i miała dostęp do książki.

Z problemami duszpasterstwa wśród ludu polscy różnowiercy mieli znacznie mniej do czynienia niż zamieszkujący Rzeczpospolitą Niemcy. Wiadomo, że bardziej gorliwi szlacheccy patroni zmuszali swoich poddanych do uczęszczania na nabożeństwa, co na ogół nie dawało pożądanego rezultatu. Przykłady są zbyt

<sup>1</sup> J. Tazbir, *Rola żywego słowa w polskiej propagandzie wyznaniowej*, „Kwartalnik Historyczny” 87:1980, nr 2.

<sup>2</sup> *Agenda albo forma usługi świętej*, Gdańsk 1637.

znane, by je tu przytaczać. Nawet u braci czeskich, którzy byli przeciwni stosowaniu przymusu w sprawach wiary, niektórzy ministrowie uważali, że zmuszanie do słuchania kazań nie narusza wolności sumienia. Bracia czescy przynieśli ze sobą wskazówki, że kazania powinny być starannie dostosowane do potrzeb i poziomu umysłowego słuchaczy, także prostych i niewykształconych. Brak jednak materiału pozwalającego stwierdzić, w jaki sposób próbowali to stosować w Polsce. W dodatku pierwsi ministrowie, którzy przybyli z Czech czy z Moraw, niewątpliwie borykali się z trudnościami językowymi. Różnice między językiem czeskim a polskim były wówczas znacznie mniejsze niż dzisiaj i nie zniechęcały życzliwie usposobionych słuchaczy. W 1554 r. poznański szewc, Paweł Organista, przestłuchiwany przed sądem biskupim, na pytanie: „Czy lepiej mu się podobają hymny i kazania pikardów, niż Kościoła Rzymskiego?” miał odpowiedzieć: „Lepiej, z tych bowiem rozumiem wszystko, z tamtych nic”<sup>3</sup>. Natomiast bariera językowa mogła stanowić poważną przeszkodę w nawiązaniu kontaktu z ludźmi obojętnymi lub niechętnymi. Zanim wychowano nowe pokolenie duchownych, sprawę pozyskania ludu należało uznać za przegraną.

Jednak w poszczególnych wypadkach, różnowierczym kaznodziejom udawało się trafić do przekonania także i plebejskich słuchaczy. Działalność taka była uznawana za niebezpieczną dla Kościoła nawet w okresie pełnego triumfu katolicyzmu, tj. w II poł. XVII w. Gdy luterański pastor w Sieniutowie, Aaron Blivernitz, polskimi kazaniem pozyskał dla swego wyznania kilkoro mieszczan i chłopów, został w 1671 r. skazany przez trybunał koronny na śmierć (do wykonania wyroku nie doszło), zbór w Sieniutowie na zburzenie, a sąsiednia gmina ewangelicka w Zdunach musiała się zobowiązać, że nie będzie powoływać duchownych władających językiem polskim<sup>4</sup>. W Śmiglu w 1684 r. katolicki wizytator uznał za konieczne nakazać, aby predykant luterański nie wygłaszał polskich kazań, bowiem „concionibus facilliter simplex populus corrumpi possit”<sup>5</sup>. Informacje o chętnym słuchaniu kazań przez prostych ludzi częściej jednak dotyczą Niemców, należących zarówno do zborów luterańskich, jak braci czeskich. Niektórzy umieli sobie wyrobić własne zdanie o umiejętnościach kaznodziei. Mieszczanie leszczyńscy na przykład skarżyli się na wykształconego w Bazylei Jakuba Wolfagiusza, że „kazania czyni niepojęte”, a sołtys i ławnicy w pobliskim Niechłodzie oświadczyli, że są zadowoleni ze swego ministra, „choć nie tak wymowny, jak drudzy”<sup>6</sup>. Niemożność słuchania kazań bywała odczuwana jak dotkliwa przykrość. Tam więc, gdzie z jakichkolwiek przyczyn różnowierczy ministrowie nie mogli działać, duchowieństwu katolickiemu, a zwłaszcza jezuitom udawało się czasem wypełnić powstałą lukę i bez użycia przymusu pozyskać wiernych (przykładów dostarcza zwłaszcza ziemia walecka). W takich wypadkach dużo zależało od taktu kaznodziei. Gdy Jan Leszczyński, późniejszy kanclerz, odziedziczył kilka wsi w pow. wschowskim zamiesz-

<sup>3</sup> Gratianus Martinus (Gertichius), *De prima ecclesiarum unitatis fratrum in Polonia succinta narratio*, s. 377 (wyd. razem z J. Łasiciego, *Historiae de origine et rebus gestis fratrum Bohemorum liber octavus*, Leszno 1649).

<sup>4</sup> J. Łukasiewicz, *Krótki opis miast i wsi w powiecie krotoszyńskim*, t. II, Poznań 1875, s. 180–183.

<sup>5</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, Acta Visitationis, sygn. XVII, f. 406v.

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu, Archiwum Braci Czeskich, sygn. 1607, s. 5 (diariusz M. G. Gerticha).

kałych przez różnowierców (m. in wspomniany Niechłód) i w 1626 r. wprowadził tam katolickiego plebana, poradził mu, by „na kazaniach Lutra iniuriosis epithetis nie wspominał”, lecz mówił o nim ze współczuciem, jako o „chudzinie”, który zaprowadził na zatracenie własną duszę i dusze tych, którzy za nim poszli. Podobno skutek był znakomity<sup>7</sup>.

W skład nabożeństwa, oprócz kazań, wchodziły także modlitwy i pieśni. Na ogół zawierały one treści dostępne i zrozumiałe dla każdego wiernego bez względu na przynależność stanową. Uderzające jest jednak, jak rzadko w całym dorobku piśmienniczym polskiej reformacji można znaleźć słowa zwrócone bezpośrednio do człowieka z ludu, nawet w celu wpojenia mu cnoty cierpliwości i postuszeństwa. Arianin, Jan Stoiński, w swoich *Modlitwach nabożnych* (Raków 1633) zamieścił modlitwę „poddanych względem panów”<sup>8</sup>, zawierającą całkowitą i bezwzględną akceptację istniejącego porządku społecznego. W tym samym czasie Andrzej Węgierski pracował nad modlitewnikiem *Kaznodzieja osobny*, (Baranów 1642), który w pierwotnym zamyśle miał być adaptacją dziełka Mateusza Konečnego *Kazatel domovní* (Hradec Králové 1618). Potrzebne mu jednak były „modlitwy w stanie Rzeczypospolitej polityckim” i nie znajdując ich odpowiednika w czeskim pierwowzorze, sporo zaczerpnął ze Stoińskiego. Ale wspomnianą modlitwę poddanych opuścił, zapewne w słusznym przekonaniu, że jego książka nie zbłądzi pod strzechy.

Samodzielna lektura, a zwłaszcza systematyczne czytanie Biblii uważane było również za obowiązek chrześcijanina, ale wymagać tego można było tylko od ludzi posiadających wykształcenie. Różnowiercy polscy, przy swoich znanych osiągnięciach w dziedzinie szkolnictwa średniego, znacznie mniej uwagi poświęcali nauczaniu elementarnemu. Nie przy wszystkich wiejskich zborach były szkoły; lepiej przedstawiała się sytuacja w miasteczkach. Tymczasem zdarzały się sytuacje, gdy słowo drukowane nabierało szczególnego znaczenia. Jeśli wierni nie mogli uczęszczać na normalne nabożeństwa (zwłaszcza w okresach przymusowej likwidacji zborów i prześladowań ministrów), powinni je byli sami organizować w grupach rodzinnych czy sąsiedzkich, w oparciu o Biblię, kancjonał i postyllę. W środowisku szlachty i wykształconego mieszczaństwa nie przedstawiało to trudności. Wśród prostego ludu zdarzały się wypadki odbywania takich nabożeństw przez niemieckich chłopów wyznania augsburskiego. Do ich prowadzenia wystarczał jeden człowiek umiejący biegle czytać; i znów najważniejszym momentem było kazanie, w tym wypadku odczytywane z postylli. Z terenu Wielkopolski nie znamy podobnych spontanicznych inicjatyw polskich chłopów i drobnych mieszczan, czego nie można uważać za dowód powszechniejszej alfabetyzacji Niemców niż Polaków.

Oczywiście przyczyny niechęci ludu polskiego do reformacji sięgają tak głęboko, że słabości czy błędy różnowierczej propagandy mają tu podrzędne znaczenie. Nie ulega jednak wątpliwości, że polscy działacze reformacyjni nie przywiązywali wielkiej wagi do propagandy wśród szerokich mas. W początkowym okresie bojuwnicy o Kościół narodowy sądzili zapewne, że z chwilą osiągnięcia celu problem

<sup>7</sup> List J. Leszczyńskiego do plebana gołanickiego z 20 II 1660 r., Biblioteka Czartoryskich, rkps 388, s. 750.

<sup>8</sup> J. Dürr-Durski, *Arianie w świetle własnej poezji*, Warszawa 1948, s. 98–100.

zostanie automatycznie rozwiązany. Prócz tego, różnowiercza szlachta bądź godziła się z elitarnym charakterem ruchu, bądź żywiła przesadne zaufanie do środków nacisku, jakimi dysponował pan w stosunku do poddanych. Z czasem pojawiło się uczucie rezygnacji i chęć nienarażania się katolickiemu duchowieństwu bardziej, niż było to konieczne. Do głębszej refleksji nad tym problemem zdolne były tylko nieliczne jednostki.

## THE LIVING WORD IN THE ACTIVITY OF HERETICS IN WIELKOPOLSKA

### Summary

It is a well-known fact that Reformation used written propaganda on a large scale, and that strongly stimulated the development of literature in national tongues. One should not, however, undervalue the significance of the living word in Reformation activity. The role of a sermon in an Evangelical worship is much more important than in the Catholic worship, so a „preacher” was a synonym of a clergyman in the same way as the „listener” was a synonym of the faithful. The rules binding to Reformation churches in Poland imposed a great number of sermons. Verbal propaganda is always more successful among masses than among educated people. Nevertheless, Polish country folk were not gained over to Reformation. Initially, some masters forced their serfs to attend sermons, though without success. On the other hand, we can find Germans living in Wielkopolska who eagerly attended sermons preached by heretical clergymen and they were distressed if they could not do it. At the time of mass liquidation of Protestant communities (the second half of the 17th century and the first half of the 18th century) those faithful who could not attend normal worship with a minister, should organize them in family and neighbourly groups. Such groups should be based on the Bible, psalm book, and postilla. The printed word then gained greater significance, but a sermon was also an important element of a worship, though it was read from postilla. We have examples of such worship organized by peasants in Wielkopolska. They were German peasants of Lutheran creed (one man who could read was enough to conduct such worships). There are no similar examples concerning Polish country folk. The reasons why Polish folk were reluctant to Reformation were much deeper than errors and weaknesses of propaganda. Undoubtedly, however, Polish activists of Reformation undervalued the question of acting among uneducated masses. At first, they trusted the means of constraint that were at the disposal of a lord towards his serfs, but soon they gave up.